


ANNA ONICHIMOWSKA

SAMOTNE WYSPY I STORCZYK

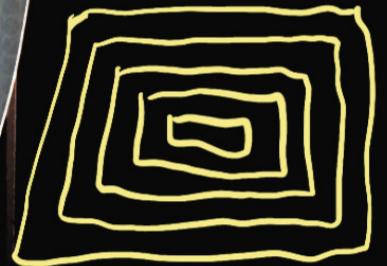
WSZYSCY TUTAJ
BYLI NA LUZIE.

MUSZE, 
SPRÓBOWAĆ
TO W SOBIE
WYĆWICZYĆ,
POMYŚLAŁEM


TO SIĘ CHYBA
POWINNO DAĆ ZROBIĆ.

ZMAZAĆ
TEN SŁOWIAŃSKI
BÓL ISTNIENIA
Z TWARZY.

NO I ZROBIĆ
COŚ Z TĄ,
PRZESTRZENIĄ,
KTÓRĄ, ==
WYTWARZAM
MIĘDZY
SOBĄ, I
A INNYMI.



NIE TYLKO
ZRESZTA, JA.

MY WSZYSCY.



Anna Onichimowska

SAMOTNE WYSPY I STORCZYK
SAMOTNE WYSPY – TOM 1

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-85-9

Copyright © Anna Onichimowska

Projekt okładki: Olga Bołdok

Rozdział 1

– Cześć – usłyszałem nagle.

Leniwie podniosłem powieki. Musiałem się chwilę zdrzemnąć. Książka zsunęła mi się z kolan na ławkę. Koło mnie siedziała blondynka. Zupełnie niezła i skądś mi znajoma.

– Nie poznajesz mnie? – zmrużyła oczy. Chyba zielone.

Spróbowałem zmobilizować szare komórki, ale we wzmagającym się upale nie szło mi najlepiej.

– Ależ poznaję, oczywiście – skłamałem gładko.

– To jak mam na imię?

Płyn lepiej, mała, w swoją stronę, przemknęło mi przez głowę, ale zaraz potem zauważyłem jej długie opalone nogi i już nie byłem pewien, czy naprawdę tego chcę. Stłumiłem ziewnięcie i poprawiłem okulary.

– Zawsze nosisz ciemne szkła – dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Masz coś ze wzrokiem?

Boże, co ją to obchodzi! Zaczynałem się irytować. I nagle, nie wiadomo skąd i dlaczego przypomniałem sobie długi korytarz, przykurzoną kopię jakiegoś Kossaka na ścianie i stojącą w otwartych drzwiach smukłą postać.

– Jesteś siostrą Grubego – stwierdziłem spokojnie.

Uśmiechnęła się. Miała coś nie tak z zębami. Pewnie nie nosiła w dzieciństwie aparatu, pomyślałem i zrobiło mi się przykro. Ciekawe, czy jej starzy o tym nie pomyśleli, czy nie mieli forsy, czy też ona sama nie chciała nosić. Tak czy owak, nawet z tymi zębami, była bardzo atrakcyjna. Błądziłem bezpiecznie wzrokiem po jej obutych w lekkie sandały stopach, lśniącej skórze, króciutkich szortach i opiętym podkoszulku. Nie nosiła stanika.

– Przyjęli ci teczkę na Akademię? – spytała.

– Dużo o mnie wiesz.

Wydawało mi się, że się zmieszała. Wykonała nieokreślony ruch dłonią, jakby to mogło cokolwiek wyjaśnić.

– Przyjęli – przyznałem wreszcie.

Sięgnęła po leżącą między nami książkę.

– „Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego” – przeczytała głośno. – Przygotowujesz się do egzaminu?

Nie, bawię się w Indian, miałem ochotę odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili zmieniłem zamiar. Matka wraca dzisiaj dość późno, przypomniałem sobie. „Można by to wykorzystać”, podpowiedział mi mój wewnętrzny Głos.

Jeszcze raz zmierzyłem ją wzrokiem.

– Strasznie gorąco – stwierdziłem mało odkrywczo. – Chyba lepiej przenieść się do chałupy. Mam w lodówce piwo.

Wstałem, zgarniając książkę pod pachę.

– To cześć.

Siedziała nadal. Machała długimi nogami.

Nie załapała, zdziwiłem się.

– Nie lubisz piwa? – spytałem.

– Umiarkowanie.

– W takim razie kupimy po drodze colę. Odpowiada?

Wyciągnąłem do niej rękę. Podała mi swoją, kiwnęła głową i uśmiechnęła się znowu.

Zerknąłem na zegarek. Czternasta trzydzieści. Mieliśmy dobre cztery godziny czasu. Świat i ludzie, pomyślałem. Zdążymy odstawić parę numerków.

Kupiłem dwa litry coli, rum i cytryny.

– Skąd masz tyle forsy? – spytała.

– W wolnych chwilach napadam na banki, nie wiedziałaś?

Spojrzała na mnie uważnie.

– Do tej pory nie odpowiedziałeś na żadne moje pytanie. Zawsze tak się zachowujesz?

– Zawsze – przyznałem.

– Uważasz, że jeśli ktoś pyta o cokolwiek, nawet o to, czy znasz jego imię, jest wścibski?

Jest chyba inteligentna, zauważyłem ze zdumieniem, chociaż właściwie nic mnie to nie obchodziło. W łóżku inteligencja nie jest potrzebna.

– Daj spokój. Jest tak gorąco, że nie chce mi się gadać.

Doszliśmy właśnie do mojego domu. W windzie stanąłem tak blisko niej, że poczułem zapach rumiankowego szamponu i jeszcze coś, chyba bardzo własnego, gorzko-słodkiego. Miałem coraz większą ochotę na seks.

– Zrobimy sobie cuba libre – zarządziłem, otwierając drzwi.

Weszła pierwsza. Stała niezdecydowana, co robić dalej.

– Weź prysznic – sięgnąłem do szafki z czystymi ręcznikami.

– Nie, dziękuję – potrząsnęła głową.

– Przestań się wygłupiać.

Pchnąłem ją zdecydowanie w stronę łazienki. Nigdy nie lubiłem spoconych dziewczyn.

– Daj się najpierw napić – poprosiła.

Wrzuciłem do szklanki lód i plasterek cytryny, wlałem colę i sięgnąłem po rum. Wyjęła mi szklankę z ręki.

– Tak jest dobrze – powiedziała i wypiła duszkiem.

– Ale następna porcja będzie z rumem – zastrzegłem.

Wzruszyła ramionami i poszła do łazienki. Po chwili dobiegł mnie szum wody. Dobra jest, pomyślałem, ściągając dzinsy. Grzeczna dziewczynka.

Drzwi otworzyłem tak cicho, że odwrócona do mnie tyłem nie usłyszała niczego. Oglądałem przez chwilę jej białe pośladki i biały pasek po staniku na opalonych plecach. Już chciałem ją dotknąć, kiedy odwróciła się gwałtownie. Chwyciła wiszący obok ręcznik, zasłaniając nim swoją nagość. Patrzyła na mnie bez słowa.

– Umyjesz mi plecy? – spytałem jakby nigdy nic, wchodząc też do wanny.

Cisnęła prysznic, oblewając wszystko fontanną wody i wyskoczyła na posadzkę. Chwyciłem ją za rękę.

– Co się stało? – spytałem spokojnie. – O co chodzi? Zgorszyłem cię? Nie widziałaś nigdy rozebranego faceta? W wielu cywilizowanych krajach istnieją sauny koedukacyjne, gdzie zupełnie obcy mężczyźni i kobiety przebywają obok siebie na golasa!

– Po pierwsze, to nie jest sauna! Po drugie, nie jesteś takim znowu zupełnie obcym facetem! A po trzecie, nie jesteś w przeciwieństwie do mnie na golasa! – szarpała się, próbując oswobodzić.

– Jak to: nie jestem? – zakręciłem prysznic, puszczać jej rękę.

Owinęła się ręcznikiem, wycofując tyłem w stronę pokoju. Szedłem za nią.

– Te twoje przeciwsłoneczne okulary! Nawet w łazience ich nie zdejmujesz?

– Widzę, że przeszkadza ci to bardziej niż mój brak slipek... – próbowałem żartować.

Wciągała już szorty, kiedy nagle zazgrzytał klucz w zamku i na progu stanęła moja matka.

Obrzuciła nas przelotnym spojrzeniem, skupiając się bardziej na mokrych śladach z łazienki i porzuconym na podłodze ręczniku.

– Wychodzę jeszcze po zakupy – powiedziała. – Wolałabym, żeby był tu porządek, zanim wrócę. – Sięgnęła na półkę po wiklinowy koszyk i wyszła.

– Miała wrócić później – tłumaczyłem, ubierając się pośpiesznie. – I tak dobrze, że nas nie nakryła in flagranti.

– Co takiego? – oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia.

– In flagranti to znaczy „na gorącym uczynku” – tłumaczyłem cierpliwie.

– Wiem, co to znaczy – była już gotowa do wyjścia. – Zachodzę natomiast w głowę, o jaki uczynek ci chodzi.

Przyciągnąłem ją do siebie gwałtownie.

– Nie lubisz się kochać? – spytałem.

Poczułem, jak zadrżała. Przyłgnęła do mojego ciała na wiele dających do myślenia ułamek sekundy, a potem odepchnęła mnie stanowczo.

– Cześć – rzuciła przez ramię, naciskając klamkę.

– Może szklaneczkę cuba libre na odchodnym?

Nie odpowiedziała. Zbiegała już po schodach, kiedy zawołałem za nią:

– Jak ty właściwie masz na imię

Zamknąłem drzwi dopiero, kiedy ucichł odgłos jej kroków.

Powiedzmy, że Beata, nazwałem ją na poczekaniu. Bo trudno nawet myśleć o kimś, kto nie ma imienia. Więc chociaż nie zamierzałem sobie zaprzętać nią głowy, nadałem jej imię. Tak sobie, dla porządku, na wszelki wypadek.

*

Pokój był już posprzątany, łazienka też, butelki z rumem i colą stały w lodówce, a ja próbowałem szkicować stojące do góry nogami krzesło. Ołówek smarował po papierze równie często jak gumka. Ciągle miałem straszne kłopoty z perspektywą. Niestety.

Na dźwięk przekręcanego klucza zastygłem nieruchomo, a potem włożyłem znów okulary. Matka. Ciekawe, czy tym razem coś powie, czy swoim zwyczajem będzie udawała, że jest ponad to i że nic ją nie obchodzi. Chociaż coraz częściej wydawało mi się, że ona niczego nie musi udawać... Właściwie, dlaczego mi to przeszkadza, zastanawiałem się, walcząc na papierze z ostatnią nogą krzesła, która wciąż wyrastała zupełnie nie tam, skąd powinna. Przecież to takie wygodne...

Wszyscy mi jej zazdrościli. Tego, że wygląda i ubiera się jak nastolatka, że daje mi tyle luzu i traktuje jak koleżkę. No i tego, że jesteśmy po imieniu.

Nie miałem wątpliwości co do motywów postępowania mojej matki. Przepraszam, nie matki, Ireny, bo tak ma na imię. Nawet w myślach powinienem tak ją nazywać, żeby czasami się nie pomylić i nie wymówić słowa „mama” głośno. Byłoby to niewybaczalne. Dodałoby jej lat, które tak skutecznie ukrywała.

Czasami chodziliśmy razem do teatru i na wystawy. Nie była nudna, musiałem przyznać, że zawsze miała coś niebanalnego do powiedzenia. Ale peszyły mnie spojrzenia mężczyzn, które przyciągała i jej starannie wymanicurowana dłoń, ściskająca mnie pod rękę. Chciała uchodzić za moją dziewczynę, to pewne, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała.

Usłyszałem jej zbliżające się kroki. Udałem pogrążonego w szkicowaniu. Artysta przy pracy. Nie mający kontaktu z otoczeniem, nieprzytomny, żyjący własnym wewnętrznym życiem.

Jednym słowem poza numer jeden, którą stosowałem często i z upodobaniem. Nie zawsze dawała się na to nabrać.

– Możesz przerwać na chwilę? – spytała.

Z westchnieniem, mającym świadczyć o poświęceniu, jakim jest dla mnie oderwanie się od ulubionego zajęcia, odłożyłem szkicownik. Ołówek cały czas trzymałem w ręku. Nie paliłem, zapach dymu papierosowego dusił mnie i brzydził, a dobrze było czymś zająć ręce. Obracałem więc w palcach ołówek, naciskając od czasu do czasu na jego już lekko przytępiony czubek. Troszkę bolało, akurat tyle ile trzeba, żeby się wiedziało, że się żyje.

– Chciałabym z tobą porozmawiać... – zaczęła niepewnie.

Jest speszona, zauważyłem ze zdumieniem. Udało mi się czymś ją speszyc. To prawdziwy sukces, naprawdę.

– W porządku – wykonałem zapraszający gest, robiąc na zawalonej papierami kanapie trochę miejsca.

Ciekawe, czy będzie mówić o odpowiedzialności, czy wypytywać o Beatę, czy raczej prosić, żebym nie przyprowadzał dziewczyn do domu, zastanawiałem się. Właściwie żadna z tych możliwości do niej nie pasowała.

– Widzisz, Maciek, czasem w życiu trzeba podejmować bardzo trudne decyzje... – zaczęła. – Wszystko, co robimy, ma swoje dalsze konsekwencje. Często staramy się o tym nie pamiętać, ale potem... Nie wiem, jak ci to powiedzieć... – rozłożyła bezradnie ręce.

Ona jest naprawdę przejęta, pomyślałem z radością. Przejęta czymś, co mnie dotyczy... Postanowiłem spróbować jej pomóc.

Wydawała mi się taka krucha i bezradna.

– Nie martw się... – w ostatniej chwili powstrzymałem się, aby nie dodać „mamo”. Mogłoby to zniszczyć bezpowrotnie doniosłość chwili. – Ta dziewczyna... To nic poważnego... Zresztą do niczego nie doszło... Miałaś wrócić później, no i... – przerwałem na widok bezgranicznego zdumienia w jej oczach.

Skrzywiła się nieznacznie.

– Ach, ty o tym... – wzruszyła ramionami. – Jesteś już pełnoletni, nie zamierzam się wtrącać w twoje sprawy. Oczywiście do momentu, kiedy nie zaczną zagrażać mojemu spokojowi.

– No właśnie, o tym mówię – rzuciłem szybko. Nie zamierzasz się wtrącać. Jestem już dorosły. Jeśli tak, zaraz zobaczymy... – Nie wiedziałem, że wrócisz – powtórzyłem. – Następnym razem będę dziewczyny zapraszał tylko do mojego pokoju. Mam w końcu klucz, możemy się zamknąć, to chyba nie będzie zagrażać twojemu spokojowi.

Byłem celowo zjadliwy i ironiczny. Chciałem ją sprowokować. Chciałem, żeby na mnie wrzasnęła, żeby się zachowała jak każda inna matka, żeby palnęła mi kazanie, nawet... nawet, żeby mnie uderzyła. „Czekasz na coś takiego od niepamiętnych czasów”, przypomniał mi Głos. „I jakoś do tej pory się nie doczekałeś”. „Musi to teraz zrobić”, odwarknąłem. „Zrobisz to, Irenko, nie wolno ci tego puścić płazem”. Ale ona tylko popatrzyła na mnie z czymś w rodzaju rozbawienia i powiedziała spokojnie:

– Nie, nie będzie. Byleście za bardzo nie hałasowali...

„Nie hałasowali, nie hałasowali”, powtarzałem bezmyślnie to nieco dziecinne określenie i czułem się do obrzydliwości dorosły i nikomu niepotrzebny. Nie udało mi się, znowu mi się nie udało. Ale jeszcze zobaczymy. Pójdę dziś wieczorem na dyskotekę. I przyprowadzę na całą noc jakąś chętną panienkę. Jest tam takich na pęczki. Tylko musi wyglądać wystarczająco wyzywająco, być głośna i w złym guście. No i Irenka musi ją zobaczyć, choćby w przelocie. Zapomniałem już, że chciała ze mną porozmawiać.

Odrzuciłem w kąt ołówek. Potoczył się pod szafę.

– Wychodzę – oznajmiłem, sięgając po portfel. – Mogę wrócić późno. I to nie sam – dodałem, już wbrew sobie. To miała przecież być niespodzianka. Ale nie mogłem się powstrzymać.

Nic nie odpowiedziała. Wydała mi się nagle starsza niż zazwyczaj i bardzo zmęczona.

*

W klubie było już tłoczno. Przeleciałem wzrokiem towarzystwo, szukając znajomych twarzy. W kącie zauważyłem Kitę z butelką piwa w ręce. Zamachałem do niego. Chyba nie zauważył.

Przejrzałem pobieżnie panienki. Na ogół wolałem wysokie, ale tym razem nie to było ważne. Kryteria, które sobie wyznaczyłem, miały być sprzeczne z moją estetyką, a tym samym – miałem nadzieję – z estetyką Irenki.

Wpadła mi w oko mała pękata z mnóstwem plastikowych spinek w rzadkich włosach mysiego koloru. Miała bardzo krótką spódniczkę, siatkowe czerwone rajstopy i opiętą bluzkę w duży wzór na obfitym biuście. Stała pod ścianą z jakąś drugą. Kiedy podszedłem i wyciągnąłem do niej rękę, zachichotała głupio. Dobra jest, pomyślałem. Jest dokładnie taka, jak trzeba.

– Zatańczysz? – spytałem.

– No, nie wiem... – zaczęła się certować.

– To po coś tu przyszła?

– Dobrze, zatańczę... – przestraszyła się, że sobie pójdę. – Jak masz na imię?

– Maciek.

Owionął mnie intensywny zapach tanich perfum. Miała niezłe poczucie rytmu i wibrujący cienki śmiech. Przy jakimś wolniejszym kawałku przyciągnąłem ją do siebie. Przylepiła się od razu.

– Podobam ci się? – spytała, kołysząc prowokacyjnie biodrami.

Mruknąłem w odpowiedzi coś, co mogła przy odrobinie dobrej woli uznać za przytaknięcie i wsunąłem dłoń pod jej bluzkę. Było co wziąć w rękę, to musiałem przyznać. Wspaniała partia dla niewidomego, pomyślałem, znosząc mężnie jej chichot.

Wypiliśmy po dwa drinki, uznałem, że to wystarczy.

– Chodź, idziemy... – szepnąłem jej do ucha.

– Gdzie?

Dobrze, że nie spytała „po co”, pomyślałem. Nasz język jest taki ubogi, jeśli chodzi o niektóre określenia.

– Do mnie – przyznałem.

– Mieszkasz sam?

– Niezupełnie. Ale to nie ma znaczenia – rzuciłem szybko. – Mam swój pokój.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI